

Buldożer jedzie po uczuciach

"Witaj, Dora" w reż. Krzysztofa Rekowskiego w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Grzegorz Giedrys w Gazecie Wyborczej - Toruń.

«"Witaj, Dora" w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego bezlitośnie uderza w nasze moralne samozadowolenie i przyzwyczajenie do podziałów na czarne i białe. Rzeczywistość sprawia, że na najważniejsze pytania odpowiadamy "Nie wiem"

"Seksualne nerwice naszych rodziców" - tak nazywa się sztuka, którą torunianie poznali jako "Witaj, Dora". Oryginalny tytuł brzmi mocno, koncentruje na sobie uwagę, budzi ciekawość. W znacznym stopniu niepotrzebnie ustawiałyby jednak interpretację precyzyjnego tekstu Lukasa Barfussa - jednego z najciekawszych szwajcarskich dramatopisarzy. Publiczność wychodziłaby ze spektaklu z gotową receptą na jego odczytanie. A tymczasem tak się nie dzieje. Barfuss zarzuca widza dziesiątkami pytań, wątpliwości i kategorycznych sądów etycznych, jedno po drugim rozbiera je na części pierwsze i po prostu niszczy.

W przedstawieniu Krzysztofa Rekowskiego tylko z początku wszystko wydaje się jednoznaczne - lecz im głębiej wejdziemy w jego delikatną strukturę, okaże się, że nasze wyroki moralne mają wątle podstawy i że wcale nie trzeba wiele wyobraźni, aby podkopać ich fundamenty. Tu nie ma łatwych wyborów i rozwiązań. Leczymy psychicznie chorych, ale terapia i farmakologia zupełnie odcina ich od świata. Nie akceptujemy aborcji, ale co, jeśli psychicznie chora matka urodzi równie kalekie dziecko, a poród sprowadzi na nich obu życiową klęskę? Czy nie nazwiemy tego eugeniką? Oburza nas - czasami odraża - seksualność niepełnosprawnych, ale kim jesteśmy, żeby odcinać ich zupełnie od tej sfery życia? Seks uznajemy za coś radosnego, ale co, jeśli zarówno trzymanie go w nadmiernych rygorach, jak i wyzwolenie jest źródłem naszych cierpień? Mówimy: "Masz prawo żyć, jak chcesz", ale jednocześnie zostawiamy sobie pole do pouczania innych. Prawimy morały, choć sami czyści nie jesteśmy.

"Witaj, Dora" mówi o chorej psychicznie dziewczynie (w tej roli Julia Sobiesiak), którą długotrwałe leczenie farmakologiczne sprowadziło na granicę wegetacji: wykonuje proste czynności, myje się i je, wydaje z siebie szczątki komunikatów. Matka (Agnieszka Wawrzekiewicz) podejmuje decyzję o odstawieniu leków, bo chce odzyskać córkę. Nieoczekiwanie dla wszystkich dorosła już Dora odkrywa, że ma ciało. Tę nieznana sferę pokazuje jej komiwojażer (Tomasz Mycan), który podstępnie ją uwodzi, wykorzystuje, bije, ale jednocześnie w jakiś perwersyjny sposób się z nią wiąże. Obiecuje, że zabierze ją do Rosji, wmawiając, że jest zaginioną i niewinną córką carów o szlachetnych rysach i szlachetnych chorobach.

Wielką kreację stworzyła Julia Sobiesiak, która w tym spektaklu debiutuje na toruńskiej scenie. W 2011 r. ta aktorka za rolę Grety w przedstawieniu "Przemiana" Narodowego Starego Teatru w Krakowie zdobyła nagrodę za najlepszy debiut na festiwalu Pierwszy Kontakt. Jej Dora ma coś w sobie z Bess z "Przełamując fale" Larse von Triera i Arniego z "Co gryzie Gilberta Grape'a?" Lassego Hallstroma, ale też z "Lolity" Vladimira Nabokova i "Gorzkich godów" Romana Polańskiego. Jest naiwna i niewinna - i jednocześnie wulgarna i perwersyjna. Sobiesiak doskonale oddała całą gamę symptomów choroby psychicznej: rozpad ego, automatyzm myśli i skojarzeń, lekką afazję, słabą koordynację ruchów, zestaw tików nerwowych i natręctw. Gdy Dora przestaje się leczyć farmakologicznie, życie nabiera nowych barw, jakby podniósł się szklany klosz, który szczelnie grodził dziewczynę od świata. Bohaterka brnie jednak w automatyzmy, zastyga w schematach poznawczych i językowych - o rzeczywistości wie tylko tyle, ile przekazali jej inni. W gruncie rzeczy pozbawiona jest jakichkolwiek wyższych uczuć. Młoda i niewinnie wyglądająca aktorka nadawała tej postaci wyjątkowo autentyczny sens.

Konsekwentną wizję Rekowskiego, który zrobił spektakl o naszym moralnym rozchwianiu, wspiera scenografia Macieja Chojnackiego-dekoracje, które prezentowali na toruńskim Kontaktie niemieccy reżyserzy - jak choćby Thomas Ostermeier i Oliver Reese. Wydają się surowe, prosekatoryjne i białe, ale jeden rzut światła wystarczy, by je ocieplić albo dodatkowo ochłodzić. Na scenie dało się zobaczyć popis wspaniałego aktorstwa. Szczególnie miło jest patrzeć na Tomasza Mycana i Agnieszkę Wawrzekiewicz - ta aktorka w ostatnich sezonach nie była zbyt szczęśliwie obsadzana, rolą Matki udowadnia, że jest wszechstronną artystką dramatyczną.

Dorę trudno potraktować jako ciekawy przypadek diagnostyczny. Jej sytuacja nie różni się w znacznym stopniu od innych nastolatków, którzy gwałtownie wchodzą w erotykę - ten świat jest tak nowy, że wiele rzeczy jeszcze nie ma w nim swoich imion. Młodzi są wulgarni i zwierzęcy. Błądzą między opiniami tych, którzy w dziewictwie i czystości widzą społeczną walutę, a tych, co w seksie widzą spełnienie życiowe.

Spektakl Rekowskiego otwiera tyle interpretacji i odwołań, że łatwo się w nim pogubić. Zdaje nam się, że wiemy, które postawy domagają się społecznego potępienia, a które nagrody, ale to wrażenie szybko tracimy. "Witaj, Dora" nie jest atakiem na kulturę i obyczajowość zgniłego Zachodu, nasz hedonizm i indywidualizm. To byłoby zbyt proste. Jediną odpowiedź, jaką wynosi widz z tego przedstawienia, jest "Nie wiem", które nieustannie powtarza Dora, a które szczelnie wypełnia nasz świat swoim nieostatecznym sensem.»

"Buldożer jedzie po uczuciach"
Grzegorz Giedrys
Gazeta Wyborcza - Toruń nr 255
31-10-2013